Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 146 Kraków, Środa dnia 29 Czerwca 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr 8·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie ·85
za odnoszenie c. 20

Na prowincji:
rocznie złr 2?·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70

Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów spełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Mowy niedzielne.

W uzupełnieniu wyczerpującego sprawozdania z uroczystości niedzielnych, podajemy dziś mowę, jaką wypowiedział student Uniwersytetu p. Maciej Szukiewicz, znany sympatycznie pisarz dramatyczny, imieniem polskiej młodzieży, podczas aktu odsłonięcia pomnika. P. Szukiewicz mówił, jak następuje:

„Mówić tu dziś kazała mi polska młodzież — ta, której usta otwarte i ta, której nie wolno jawnie podnieść głosu i ta wreszcie, co szukając wiedzy wśród obcych, rozprószyła się po świecie, — słowem, cała polska młodzież. Przemawiać tu dziś ma ona prawo, obowiązek i wolę.

Prawo, — boć ona to, mierząc siły na zamiary, rzuciła pierwsza przed laty kamień węgielny pod ten pomnik i poparta przez zagrzany jej zapałem ogół, doprowadziła dzieło szczęśliwie do skutku; obowiązek, — bo komuż bardziej należy zawołać tu dzisiaj: jestem! jeśli nie tym, którym opiewana przez wieszcza młodość podaje skrzydła; a wolę, — bo ani marmur ani bronz nie zamknie jeszcze w zakrzepłej formie całej pełni myśli i uczuć, które ta młodzież ujawnić i wypowiedzieć chce.

A my i myślimy nie mało i czujemy wiele i szlachetnie, a wszystek lot naszych myśli i wszystkie drgnienia naszej duszy jak w ognisku soczewki w jednym zbiegają się punkcie, zamknięte w jednym, wielkim, bardzo świętym wyrazie: Ojczyzna. Nam, trzeciemu już pokoleniu pogrobowców, — nam, którym los przeznaczył żywot znojny, a bezsławny, którym nie dał stanąć do ostatniej chlubnej walki, nie dał przelać krwi serdecznej za wolność chłopa, — nam, w chwili zwątpienia i bólu wyraz ten: Ojczyzna, wydaje się być jakiemś wspomnieniem sennem, jakiemś echem pogubionem wśród trzcin Gopła, jakimś dalekim poszumem fal Bałtyku, czy wichrów tatrzańskich. I kto wie, żali pomrok doby żelaznej pięści nie zatrułby nas mniemaniem, że Ona, Ojczyzna, to naprawdę tylko baśń o utraconym bezpowrotnie raju, — gdyby nie pierś matek, co nas wykarmiła, gdyby nie to polskie powietrze, którem oddychamy, gdyby nie ta przesłodka polska mowa, gdyby nie ta przeszłość, co kilką postaci nieśmiertelnych przemawia do nas: byliście i będziecie narodem żywych!

A przeszłość ta, — mimo nasz namiętny nieraz głos potępienia winy ojców, jest i będzie dla nas świętą. Chylimy czoła przed jej bohaterami: ale nie tyle przyrósł nam do serca szereg wielkich nieraz królów, uczonych lub statystów wolnej Rzeczypospolitej, co tych kilka, kilkanaście postaci z doby klęski i niewoli; bliżsi nam bowiem są i jak przyjaciel w biedzie drożsi. Wielkim dla nas jest Rejtan swoim rozpaczliwym protestem w Grodnie, wielkim dla nas jest Konarski, Kołłątaj i inni, domagający się narodowego wychowania młodzieży, którego brak boleśnie czując, żądamy dzisiaj i po które prędzej, lub później sięgniemy: wielką dla nas jest ta garstka rewolucjonistów ducha na Sejmie czteroletnim, która żądała reform socjalnych, sprawiedliwości społecznej, wolności i wierności, naówczas dla siermięgi tylko, bo bluzy jeszcze nie było. I chociaż głos tej garstki zagłuszył wnet szczęk zaborczego oręża, to jednak doszedł on do nas. My go uważamy za testament przeszłości, który przyszłość wypełnić powinna. Ucho nasze otwarte na głos obowiązku, a z drogi w bardzo może dalekie, ale lepsze jutro, nie zawróci nas okrzyk małodusznej trwogi: „Utoniecie w morzu obcem“. My się o to nie lękamy, bo ani na chwilę nie gaśnie nam niespożyty blask dwóch na wskróś narodowych słońc: Kościuszki i Mickiewicza. Jeden na tymsamym oto Rynku krakowskim przysiągł mieczem ocalić honor Polski, a ocaliwszy Jej cześć, zatlił nam gwiazdę Racławic i rzucił zbawcze hasło: przez lud do wolności! (Brawo!) Drugi wziął na swe genjalne barki hetmaństwo ducha i tytaniczną dłonią wyniósł dusz miljony z głębi rozpaczy i mroku na światło, na wyżyny, gdzie Męstwo i Nadzieja przechadzają się w blaskach nieśmiertelnego Piękna, na szczyty, skąd widna jutrzenka swobody, a za nią zbawienia słońce. (Brawo).

On odrodził naród.

On w obszar gnuśności zalany odmentem tchnął ruch i życie; On zatlił znicz miłości Ojczyzny, On uświęcił Jej wczora, przewidział jutro a bolesne dziś nakrył tęczową kopułą pieśni; On przebolał ból wszystkich i przemiłował miłość wszystkich — On Ojciec! Przeto Go naród czci pomnikiem a my młodzi kochamy żywem sercem. Kochamy w Nim człowieka i artystę. Kochamy Go za to, że sam wiecznie młody, wyśpiewał bóle i łzy nasze, pragnienia i porywy, wzloty i upadki — za to, że jak nikt przed Nim i nikt po Nim oblekł w pieśń młodą duszę naszą a życiem swem dał przykład jak my żyć mamy.

On, będąc jednym z założycieli stowarzyszenia Filaretów i Filomatów przeczuł, że i po stu latach doskonalenia systemu nauki, młodzieży nie może wystarczyć książka i prelekcja, że ona zbyt bujną ma duszę i zbyt silne skrzydła, aby się z murów szkolnych nie wydzierać na szeroki świat zjawisk i śmiałą dłonią nie zrywać kwiatu nowości. On, przeczuwając, że i po stu latach — choć zabraknie Nowosilców, to nie zabraknie szyderstwa, a nie rzadko cytadeli — przekonał nas, że i cela nie straszna i cierpienie zaszczytne, gdy spada za to, że się chce iść w zorzę, w światło, w blask, w swobodę! On słuchając bicia swego serca, za siebie i za nas wyśpiewał miłość Gustawa, jaką tylko młoda pierś raz w życiu pała. On, wiedząc, że długo jeszcze nie zabrzmi tu pieśń szczęśliwa, że dłoń wzniesiona, aby na ziemię ściągnąć błękit, w chwili rozpaczy zwinie się w pięść groźby — za siebie i za nas targających nie raz pierś własną, cisnął w zimne przestwory wulkaniczne słowa buntu i wylew do zapasu na serca. On namiętną dłonią Wallenroda zażegł w naszej piersi niewygasłą miłość Ojczyzny. On wreszcie wziął nas za rękę i powiódł przez te pola szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnione; na te dwory, gdzie żyją serca gołębiej czystości, zapominające waśni i uraz: w te zaścianki harde i krewkie ale na wskróś zacne; w te karczmy pełne zgiełku i polityki. On ucho nasze napoił stokrotnymi odgłosy wieczoru wsi polskiej, rechotem żab, skowytem naganki rozprószonej po kniei, w której echo rogów myśliwskich idzie od drzewa do drzewa coraz cichsze, coraz dalsze, coraz doskonalsze, aż zamrze gdzieś na niebios progu. On ukazał nam złote pszenice i srebrne żyta, grusze zadumane nad miedzą, słońce gasnące nad borem, pogody letnie i burze, dzień polski i noc polską — a odmalował je tak, że dusza do nich wydziera się z piersi okrzykiem: O jakżeś Ty piękna ziemio polska — urodą swoją i prochami co w Tobie leżą piękna, jak piękna! Kto Ciebie taką ujrzał, ten dla Ciebie już tylko żyć może! (Brawo). My młodzi taką Cię widzimy, patrząc na Cię Jego oczyma; taką Cię słyszymy, z pieśni Jego chłonąc cudną harmonię mowy ojczystej i taką chcemy Cię widzieć wolną.

Nam, trzeciemu dopiero pokoleniu pokutników nie dano chyba uweselić oczu wolnością Twoją, ale choć owo jutro bardzo może odległe nam młodym iść ku niemu, nam młodym na zdobycie grodu, nam młodym ruszać z posad bryłę świata. A chociaż sprzeczne nieraz nasze kierunki, różne drogi, różna broń, choć żywioły i chęci jeszcze są w wojnie, — my czując, że miłość ogniem zionie, wierzymy, wiemy, że

Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swojem łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy dłonie...

Za to niemylne jasnowidzenie, postawiliśmy Wieszczowi pomnik!

Z mowy prof. Stanisława Smolki na bankiecie w Tow. Wzaj. Ubezp. zaznaczyć należy następujące ustępy: „Niech nam będzie wolno zwrócić się z wyrazami szczególniejszej wdzięczności do czeskiego narodu, którego znakomici przedstawiciele tak licznym zastępem uczcili odsłonięcie pomnika Mickiewicza... Szczęśliwi jesteśmy, że mamy tutaj mistrza słowa czeskiego Vrhlickiego. Obecność wasza to znak węzła, który umacnia nasze przywiązanie. W dalekiej przeszłości rozchodziły się nieraz nasze drogi, ale dziś związani jesteśmy nowym sojuszem, którego podstawy są trwałe i nie zachwieje ich nic. Nie złączył nas chwilowy interes, który ze zmianą okoliczności i stosunków może się zwrócić w inne strony. Nie, nas wiąże interes wyższy, nas wiążą zasady, przy których stoimy; my, broniąc waszych praw, jesteśmy silni przeświadczeniem, że spełniamy poprostu obowiązek narodowy, bo bronimy drogich klejnotów naszych tradycyj narodowych. W obronie tych zasad stojąc, wierni pozostajemy temu państwu, w którem nasz byt narodowy znalazł bezpieczną przystań. Poznajemy się bliżej, podziwiamy was, im bliżej podziwiamy dzieła niespożytej waszej pracy, podziwiamy wasze cnoty narodowe. Składam jeszcze osobny hołd tej cnocie męskiej, której tyle dowodów daliście w ostatnich czasach, nie dając się mimo wszystkich wysiłków z przeciwnej strony wyprowadzić z równowagi. Cześć wam za to! — Nigdy nie jest zbytecznem w położeniu naszem stwierdzać, a przy dzisiejszem spotkaniu naszem w tym dniu uroczystym stwierdzić należy, że przyjaźń nasza jest przyjaźnią bez zamiarów, które byłyby przeciw komukolwiek zwrócone i daleką jest od nas myśl tej walki plemiennej którą z taką zaciekłością toczą przeciw wam wasi przeciwnicy, a o których i my coś wiemy. Cenimy wysoko przyjaźń sprzymierzonych z nami Niemców, którzy z taką odwagą stoją na stanowisku i nie dają się zteroryzować zaciekłemu zaślepieniu. Stoimy w szeregu obok siebie, czerpiąc siły z tego przeświadczenia, że służymy świętej sprawie. My dążymy do tego, aby się stało, to, co jest naszem gorącem pragnieniem i życzeniem, aby urzeczywistnił się wymiar sprawiedliwości należnej wszystkim narodom, aby narody mogły obok siebie żyć w spokoju i stać na usłudze najwyższych interesów ludzkości.

Jest to hasło, które stanowi naszą gwiazdę przewodnią, hasło, które godzi się podnieść w dniu uroczystym poświęcenia pomnika Adama Mickiewicza. To hasło przyświeca i braciom czeskim, do których zwracając się, wznoszę okrzyk: Niech żyją!“

Z odpowiedzi na ten toast znakomitego czeskiego posła Herolda przytoczyć jeszcze należy co następuje:

„Często pojawiają się w życiu narodu prawdy o którychby się nam zdawało, że są tylko teoretyczne, i że nie mają żadnej faktycznej podstawy. Tak i między narodem polskim i czeskim była pewna prawda, którąśmy odczuwali, której obawialiśmy się wypowiedzieć, którą sami często zaprzeczaliśmy, do której jednak teraz głośno i dumnie się przyznajem. To jest ta prawda, że oba narody duchem i sercem oraz historycznym rozwojem do siebie należą, że wzajemnie na siebie są wskazane. Obecna chwila, w której oba narody święcą setną rocznicę mężów, którzy byli budzicielami i wieszczami swoich narodów, jest objawem powyższej prawdy. Mickiewicz i Palacky mieli wspólne dążenia, aby miłością Ojczyzny podnieść naród oraz podjąć walkę o prawo, sprawiedliwość i ludzkość. W tem przejawia się wewnętrzna duchowa jedność między tymi dwoma narodami.

Gdybyśmy sobie ręki nie byli podali, byłaby nas do tego zmusiła rzeczowa potrzeba obu narodów. My sobie ręki nie podaliśmy dopiero dziś; serca nasze nie zbliżyły się dopiero w dniach pragskich uroczystości, my ręce podaliśmy sobie na realnym gruncie politycznych zapasów. Oba narody walczą za wolność, za swoją narodową kulturę, za swoją polityczną autonomję. Cele obu narodów są równe, a dążą do urzeczywistnienia tych ideałów, którym służył i za które cierpiał wasz Adam. Oba narody w tem państwie mają równe obowiązki żywotne: oprzeć to państwo na podstawie prawa i sprawiedliwości. Dlatego postępowanie obu tych narodów musi być jednakowe. Nie wystarcza tylko, żebyśmy się nawzajem kochali. Ta miłość powinna być opromienioną harmonją i czynami. Przybyliśmy tu, aby zacieśnić i na zawsze utrwalić związek serc czeskich i polskich, solidarność polsko-czeską. Koń-

czę okrzykiem: „Niech żyje polski naród, niech żyje sojusz polsko czeski“.

Pierwsze wieczorki
i pierwsze składki na pomnik.

(Dalszy ciąg).

„W chwili, kiedy jako wyznaczony do zagajenia przemową uroczystości, przebijałem się ku estradzie przez tłum ściśniony, dano mi znać, abym się zatrzymał. Przedarł się ku mnie jeden z kolegów z zawiadomieniem, iż otrzymał telegram od namiestnictwa zezwalający na zbieranie składek. Wygrana nasza — z rozjaśnionem obliczem wygłosiłem krótkie zagajenie. Nie było w niem żadnej polityki, która tak się później rozgościła na uroczystościach mickiewiczowskich, było tylko zaznaczenie potrzeby obchodzenia uroczyście rocznicy mickiewiczowskiej, i potrzeby postawienia poecie pomnika, oraz zapewnienie, że młodzież, która impuls ku temu daje, pragnie nietylko złożyć dowód uwielbienia dla wielkiego poety, ale i zaznaczyć, że pozostaje wierną ideałom wyrażonym w jego nieśmiertelnych utworach.

Po mnie wszedł na estradę Stanisław Grudziński. Zacny, szlachetny, pełen zapału, zjednywał sobie wszystkich nietylko pięknością duszy i niepospolitym talentem poetyckim, ale i pełną uroku postacią. Wysoki, delikatny, z prześlicznym, nieco chopinowskim profilem, z przepięknemi pełnemi zadumy oczami, z wysokiem czołem, z twarzą bladą i delikatną, był typem inteligentnego i pięknego młodzieńca. Prawie trudno wyobrazić sobie idealniejszą postać młodego poety lub artysty. Talent miał znaczny, rokował bardzo wiele, a jeżeli mniej pozostawił po sobie, niż się spodziewać należało, winną temu była dziennikarska praca dla kawałka chleba i choroba piersiowa, która tak wcześnie położyła koniec jego szlachetnemu życiu.

Grudziński wygłosił z zapałem odczyt p. t.: „Adam Mickiewicz wobec dzisiejszego społeczeństwa“. Wydał go później osobno pod tym samym tytułem. (Kraków. drukarnia *Kraju* 1874 str. 16).

Po grzmiących oklaskach, jakimi nagrodzono młodego poetę, akademik Gwiazdomorski i technicy Ekielski i Gluziński odegrali trio Beethowena na skrzypce, fortepian i wiolonczelę. Z kolei młody prawnik Bronisław Sądecki zadeklamował „Koncert nad koncertami“. Deklamacja była wyborna, stąd niemilknącą oklaski wezwały deklamatora do wygłoszenia nad program jednej z gawęd Pola. Nie spotkałem lepszego interpretatora utworów tego rodzaju, do gawęd Polowskich bowiem dostrajały się znakomicie: dźwięk głosu, ruchy, zamaszystość, a nawet typowa twarz deklamatora, pełna szlacheckiej jowialności. Sukces był znakomity, — zapał publiczności niesłychany. Przyjęła też ona z uznaniem i marsz żałobny Chopina odegrany przez Ekielskiego i „Pieśń bez słów“ Mendelsohna wykonaną przez Gwiazdomorskiego i Ekielskiego, a wreszcie balladę Loevyego odśpiewaną dźwięcznym i silnym głosem medyka Medweja. Z kolei miał nastąpić wiersz Gawalewicza. Sam autor nie mógł go odczytać, gdyż był jednorocznym ochotnikiem, a takim nie wolno było występować publicznie. Podjąłem się więc wyręczyć Gawalewicza.

Wiersz ten był to mały, dobrze obmyślany i pełen siły poemacik. Cienie postaci mickiewiczowskich dążyły na Wawel, aby znaleść grób poety i czuwać przy nim. Nie znalazłszy tego grobu, orszak zasmucił się.

I zakrył twarze pobladłe zawodem,
Bo naród mistrza, niewdzięcznym narodem.

Młody poeta wpadł następnie w ton Słowackiego i wyrzucał „matce“, że „chce za wielką uchodzić przed światem“, a powinna oblać się „szkarłatem wstydu“, bo choć wysyła w świat „ofiarnych szermierzy“, choć rodzi wieszczów co i sławę i bóle jej głoszą, to

Już nie małej w nagrodę mogiły,
Ale na pomnik niema dla nich bryły.

Utwór przyjęto gorąco. Nie było jednej dłoni, któraby się nie złożyła do oklasku. Wywoływaniom autora nie było końca, aż wreszcie ukazał się na estradzie w mundurku żołnierza austrjackiego i stał się przedmiotem szczerej, niekłamanej owacji.

Kiedy ucichły brawa, odezwałem się jeszcze raz krótko do publiczności, nawiązując słowa moje do wiersza Gawalewicza. Wstydem jest dla społeczeństwa (taką była treść przemówienia) że Mickiewicz nie ma dotychczas pomnika w Krakowie, — młodzież chce podnieść tę sprawę i dlatego po ukończeniu wieczoru będzie zbierała na ten cel składki od wychodzącej publiczności. Oświadczenie to młodzieży przyjęto z zapałem.

Podczas ostatniego numeru programu: „Wilii“ Żeleńskiego, czterech nas stanęło z tacami w ręku przy wyjściu z sali. Zebraliśmy koło 200 złr. Nie brak było nawet scen rzewnych. Jakaś panienka np. zdjęła pierścionek z ręki i rzuciła go na tacę, druga położyła woreczek, w którym było kilkadziesiąt centów, — widocznie ofiarowała wszystko, co miała przy sobie. Jakaś piękność znowu odpięła różę, a towarzyszący jej młodzieniec nabył ją za 5 złr. *Kraj* pisał nazajutrz: „odświeżona przez młodzież akademicką myśl zbierania składek na pomnik Adama Mickiewicza obfite wydała plony. Zachęcona udziałem młodzieży publiczność liczne złożyła datki“.

„W rok później odbył się drugi wieczorek, na który wykonał Kurzawa kolosalne popiersie Mickiewicza. Rezultat pieniężny był wprawdzie i tym razem niewielki (207 złr.), ale myśl rzucona przez młodzież przyjmowała się, znajdowała odgłos w kraju. Od czasu do czasu nadsyłano jakąś kwotę do redakcyj dzienników, lub przeznaczano na ten cel czysty dochód z przedstawień amatorskich i innych zabaw. Ogół zrastał się już z tą myślą, — fundusz rósł niesłychanie powoli, ale bez przerwy.

„W trzecim roku (1875) wieczorek przybrał odmienny charakter. Zaproszono do współudziału artystów teatru krakowskiego, oraz siły muzykalne naszego miasta Nie sama więc młodzież występowała przed publicznością. Usunięto składki dobrowolne, oznaczono natomiast ceny wejścia. Uroczystość Mickiewiczowska stała się zwykłym płatnym wieczorkiem muzycznym. Na sali coraz więcej bywało przestrono i.... chłodno.

„W kilka lat później (po r. 1880) wieczory Mickiewiczowskie przyjęły charakter rozpraw politycznych. Każdy prawie prezes „Czytelni akademickiej“ czuł się w obowiązku obwieścić światu, a przynajmniej krajowi, jak to on będzie świat a przynajmniej kraj zbawiał. Były to mowy czysto programowe, w których Mickiewicz stał na drugim planie. W proch rozbijano stare zasady i poglądy, ukazywano nowe drogi ludzkości. Młodzi mówcy przysięgali zwłaszcza, że pójdą między lud, aby oprzeć odrodzenie na „uobywatelonych masach“. Nie chcę rozpisywać się szerzej nad owemi programami, a ich wykoniem, nie mam bowiem zamiaru pisać satyry. Dość, że słowa pozostały słowami, miłośnicy ludu i klas roboczych, ci anarchiści, których tak bardzo obawiał się konserwatyzm krakowski, wyszedłszy z Uniwersytetu oddali się najspokojnej pracy zawodowej, zapomnieli o głoszonych przez siebie programach.

Ba! nie sama młodzież politykowała na wieczorkach Mickiewiczowskich. Zwykle na początku przemawiał „pan prezes“ Czytelni a na końcu jeden z młodych profesorów Uniwersytetu, którzy w tych czasach z zapałem oddawali się wykładom.... polityki. Kiedy pierwszy wołał: „niećcie ogień“ — drugi wołał „ogień gaście“. Ta publiczna polemika uczniów z profesorami wywierała efekt wysoce komiczny. Mieszały się do niej dzienniki i przez parę tygodni po każdym wieczorku Mickiewiczowskim słychać było szczęk broni polemicznej w laboratorjach naszej opinji.

„Wieczorki wreszcie przeżyły się, — a z chwilą kiedy fundusz na pomnik został zebrany, przestały być tym corocznym budzikiem ofiarności publicznej, co stanowiło główną ich zasługę.

„Jeżeli jednak wieczorki straciły swój charakter— niemniej krakowskiej młodzieży akademickiej należy wyrazić głębokie uznanie za ciągłą, nieustanną pracę nad gromadzeniem funduszów. Gdyby nie ona, gdyby nie jej wytrwała agitacja, niedoczekalibyśmy się pomnika Mickiewicza w Krakowie“. (Dok. nast.).

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

89 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Milcz! Milcz! Czy chcesz zgubić siebie i mnie... — szepnęła. — Odzyskaj przytomność, miej odwagę, nie drżyj, bo może się domyśleć...

Wreszcie Tadeusz przyszedł do przekonania, że nic nie wskóra, jeśli będzie chciał iść przebojem. Musi chociaż pozornie na układ przystać, a zawarłszy ów rzekomy pokój, zobaczy, co dalej będzie. Tego rodzaju pakta przecież nie obowiązują honorowo ani prawnie, — podstęp zaś trzeba zwalczać podstępem, — jeśli innych środków do wyboru nie ma.

— Ano — rzekł, zbliżając się do stołu — wolałbym, co prawda, żeby to wszystko inaczej, jakoś wyraźnie, bez umów potajemnych (bo krętych ścieżek nie lubię) się ułożyło, ale kiedy pani dobrodziejka utrzymujesz, że to środek jedyny i radykalny, panaceum, które nas wszystkich uzdrowi z wszelką pewnością — zgodzić się muszę i na warunki przystaję. Masz, waćpani, moją rękę. Tydzień na widzenie się z rodzicem czekam, a po wygładzeniu się stosunków, — żądanie waćpani popierać będę, — byleby ono granic nie przekraczało.

W oczach pani Barbary radość błysnęła; pochwyciła dłoń Tadeusza i niemal z uniesieniem zawołała:

— Nie będziesz tego żałował, panie Tadeuszu! Trzeba nam było od razu rozmówić się dorzecznie, obeszłoby się bez tylu przykrych skandalów. Co do mego żądania, zaręczam ci, będzie ono bardzo skromne. Zresztą... w dobrej zgodzie i przy dobrych chęciach wszystko da się zrobić, wtedy i o ustępstwa łatwiej...

— Rozumie się, mościa dobrodziejko — odparł Tadeusz, udając dobrą wiarę. — Teraz sam widzę, żeśmy oboje w ślepą babkę grali. Ha... ludźmi jesteśmy. Bądź co bądź, Bogu podziękuję, jeśli się ten komeraż fatalny skończy i na wieczne czasy zapieczętuje. Potąd go mam!

— Na gardło wskazał, a chorążyna, spostrzegłszy, że się do odejścia zabiera, zwróciła się ku Czarbanowi.

— Hilary... co się z tobą dziś dzieje? — rzekła. — Siedzisz jak uroczony, jak gdyby ci przegrana zmysły odebrała. Chorążyc odchodzi, a przecież nie godzi się gościa, z którym nareszcie przyszliśmy do tak pożądanego porozumienia, wypuszczać bez strzemiennego...

— Oho! Jejmość musiała ubić grubego ptaka. Znać to po humorze — pomyślał Tadeusz. — Poczekaj, mościa pani... nietylko ciebie szpakami karmiono... Zajrzę ja ci za pazurki, zobaczę, jakie tam delicje ukryłaś...

— Panie Tadeuszu — przerwała mu wesoło macocha — nie znam się na waszym ulubionym trunku i nie pijam go, chyba w ważnych chwilach, a że właśnie obecnie taka się zdarzyła, proszę za spełnienie naszych zamiarów wychylić, ale duszkiem i do dna, bo inaczej posądzę o nieszczerość.

— Z ochotą, mościa dobrodziejko, intencyj swoich dowiodę — odparł Tadeusz i istotnie duży kielich, przeszło ćwierć dobrej kwarty trzymający, w mgnieniu oka wysuszył.

— Jeszcze jeden — zachęcała chorążyna sama już nalewając — zdrowie chorążego i oby się nam wszystkim dobrze działo...

— Nie odmawia się takich toastów — rzekł Tadeusz i znów kielich ściął gładko, jakby orzech zgryzł.

— Czekam waćpana za tydzień — mówiła, wdzięcząc się pani Barbara. — Proszę, aby stawić się w terminie, bo egzekucję przyślę...

— Bez egzekucji się stawię nieodzownie — zapewniał Tadeusz. — Sprawa mnie dotyczy przecież... Tatarskie, nie chrześcijanina, miałbym serce, żebym o rodzonym ojcu zapomniał...

Pożegnanie odbyło się serdecznie; gdyby kto, nieznający stosunków, z boku na tę scenę patrzył, byłby przekonany, że tych ludzi wiążą iście braterskie uczucia. Ale Tadeusz serdecznością obałamucić się nie dał; grał komedję, będąc pewnym, że strona przeciwna tak samo postępuje.

Mimo to wracał do domu, pełen najlepszej otuchy, nawet nucił sobie ulubioną piosenkę, rozważając, co go przed chwilą spotkało.

— Niech tylko z rodzicem się zobaczę, reszta wszystko furda — obiecywał sobie. — Jejmość machinacyj swoich przed mojemi oczyma nie skryje, oliwa na wierzch wypłynąć musi... To mnie dziwi, że przy owej niby rezygnacji i słodyczy taka pewna siebie... Ano — zobaczymy, co się z tego wylęgnie: ptak pożyteczny, czy znów jaka gadzina...

W tem uczuł zawrót w głowie, nogi chwiać się pod nim zaczęły i czkawka go porwała.

— Co u kata... — rzekł zdziwiony — przecież za wiele nie piłem... Czyby wino było tak osobliwej mocy? Prawda, że miało goryczkę jakąś, ale na petercyment nie wyglądało...

Szedł dalej, lecz coraz wolniej bo osłabienie go ogarniało, w oczach mu się ćmiło, w uszach szumiało i huczało. Przechodzący spoglądali na niego ze śmiechem, a ten i ów rzucił:

— Dogodził sobie z pełnego...

Tadeusz wlókł się o mury kamienic opierając naraz porwały go boleści szalone, piana wystąpiła na usta, pot obfity zlał twarz całą, ciemność zaczęła go zewsząd obwijać, niby płaszczem... Chciał jeszcze krok postąpić — lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Upadł, a wtedy straszliwa myśl przemknęła przez umysł oszołomiony:

— Struła mnie! struła ta djablica... Ratunku! kto w Boga wierzy!... — wybełkotał niezrozumiale i zupełnie stracił przytomność.

Koniec tomu pierwszego.

Warunki prenumeraty:

W Krakowie: Rocznie . . . 4 złr. — ct. Półrocznie . . 2 złr. 25 ct. Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct. Od 1 października także miesięcznie po koronie.

Na prowincji: Rocznie . . . 4 złr. 50 ct. Półrocznie . . 2 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 1 złr. 40 ct. Od 1 października także miesięcznie 60 ct.

Za granicą: Rocznie 5 złr 50 ct, Półrocznie 3 złr. Kwartalnie 1 złr. 7[illegible]

Robinsonada krakowska.

11) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Kobieta wsparła się łokciami na stole i poglądała na Łączyńskiego pełnemi blasku siwemi oczyma. Młodzieńca zdjęła niewymowna ochota pochwycić i ucałować jej dłoń twardą i ciemną.

— Prałam im także bieliznę, a nieraz i rany obwiązywałam. Jednemu chudzinie przy takiem opatrywaniu krew się rzuciła, aż zemdlał nieborak. Chcieli go wziąć do szpitala, ale ja nie dałam, bo już wtedy poczynali chytać i zamykać powstańców i gadano, że ich Moskalom wydawać będą. Umieściłam go w komorze, zastawiłam szafami i skrzyniami i tam lekowaliśmy go z doktorem.

— Podobno go potem u was szukali? — zagabnęła mieszczka od drugiego stołu.

— Szukali, ale nie znaleźli. A to przez tę cygankę madziarkę z tego samego domu. Pokłóciliśmy się ze sobą o klucz od góry i ja babę zamalowałam w pysk, że aż jej się jucha gębą rzuciła. Baba, zła jak djabeł, poleciała na policję i oskarżyła mię, że ja powstańców u siebie przechowuję. Przysłali na rewizję samych szwabów i Czechów, ale się nie zlękłam. Zamknęłam komorę na klucz i czekam na nich. Przychodzą, powiadają: „Ma tu pani u siebie rebeliantów?“ „A to sobie szukajcie!“ Zajrzeli pod jedno łóżko, pod drugie, ale nie nie znaleźli. Chcą iść do komory, krzyczą o klucz, ale ja ich nie puściłam. „Nie dam, choćbyście mię zabili, nie puszczę!“ — „Co to? kochanka pani tam ukrywa?“ „Ano, kochanka, a boję się, żeby się nie wydało, boby mi mój kości pogruchotał.“ Uwierzyli głupcy i poszli sobie, tylko mię jeden pod brodę pogłaskał.

Łączyński aż zadrżał ze wzruszenia. Ta niewiasta z chłopską fizjonomją, na wpół po chłopsku ubrana, wydała mu się w tej chwili bohaterką. Już nie rękę, ale nogę byłby jej ucałował. Wawrzyńcowa mówiła dalej.

— Narobiono plotek po całej ulicy, gadano na mnie przed Wawrzyńcem, ale on wiedział, co myśleć o tem. Nie było mu co prawda przyjemnie, że ludzie mną sobie gęby wycierali, ale cóż miał robić? A ów chudzina wykurował się i dalej go w świat wyprawili. Pisywał do mnie, czasami pieniędzy mi przysyłał... nie wiele..., bo snadź i jemu samemu brakowało. Ostatni list miałam od niego aż z murzyńskiej ziemi, przed dziesięciu laty, a dotąd ani... ani... pewnoć to go już nie ma na świecie.... Ale, ale, panie, co to panu jest? Czego pan tak dygoczesz jak w febrze?

Rzeczywiście Łączyński trzął się, twarz mu zbladła jak ściana i nagle dziwny na nią wystąpił rumieniec.

— Jezus Marja, a toć on zachorował. Panie, choć pan do mnie, położę pana w tej samej komorze, gdziem onego powstańca chowała. Kumo, biegnijcie no po tego doktora, po tego młodziusiego, co to łońskiego roku był jeszcze akademikiem. Marysiu, ja się jutro z tobą za tego pana i za siebie policzę.

Chwyciła młodzieńca obiema rękoma za ramiona i podniosła go z krzesełka. On dał się jej prowadzić jak gdyby nie miał ani siły, ani własnej woli.

* * *

Wzburzone morze pieniło się, podrzucało do góry olbrzymie, piętrowe bałwany, fale szumiały, ryczały, a wicher wył jak roje szatanów w czeluściach piekielnych. Łączyński płynął na małem czółenku, miotany ustawicznie falami i zwracał oczy ku zbawczemu brzegowi, który był tuż, tuż blisko... tylko rękę wyciągnąć i pochwycić za zieloną trawę, bujnie na nim rosnącą. Młodzieniec już przybijał do brzegu, już, już miał wyskoczyć na suchą ziemię, gdy nagle jakaś niewidzialna ręka odpychała go i bałwany znów go porywały i miotały nim, urągając mu okropnym szumem.

— Nie, nie — szeptały mu w tym szumie — nie uciekniesz nam, my jeszcze poigramy z tobą.

Nagle znalazł się na lądzie, wielkiej równinie, po której kroczył w towarzystwie jegomości w wytartej marynarce z czarnemi wąsami. Szli prędko, jakby przed czemś uchodzili. W tem ujrzał poza sobą rozwścieklonego Burenowa, który biegł za nim z obieszczykiem, krzycząc: „Łapaj! trzymaj! nie puszczaj! Począł uciekać, ale nogi jego stały się kawałami marmuru, z trudnością wlókł je za sobą.... Już, już mieli go pochwycić, gdy zrobił ostateczny wysiłek i rzucił się w fale wzburzonego morza.

I znowu bałwany piętrzyły się i szumiały i miotały nim, a były to nie bałwany morskie, tylko kamienice i kościoły krakowskie. Chwiały się one i kołysały, jakby niemi miotało trzęsienie ziemi, pośród nich roiły się tłumy ludzi, a on w zamęcie dziwnym kołysał się niby na grzbiecie bujającego nim bałwana. I głos jakiś z góry wołał na niego: „Biedny Robinsonie, jakżeś się tu znalazł na bezludnej wyspie.“

Obejrzał się za głosem, na szczycie wieży Marjackiej stała czarnooka Litwinka i wyciągała ręce ku niemu. I wołał za nią: „Zejdź, zejdź, ratuj mnie“. I schodziła ku niemu, a kiedy stanęła na ziemi, młodzieniec ujrzał nad sobą kobietę w czepcu, chustką obwiązanym. Kobieta brała go na ręce, jak dziecko w powijaku, i mówiła: „Nie bój się, nie bój, policjant Wawrzyniec pojechał do Wiednia, a ja cię wykuruję, żebyś był gotowy, kiedy nowa ruchawica się rozpocznie“.

Łączyński otworzył oczy, leżał na łóżku, nad nim stała nachylona kobieta w czepcu i chustce, a za nią było dwóch panów. W jednym poznał ojca, w drugim domyślił się wuja.

Pan Łączyński aż ręce załamał.

— W jakimże stanie ciebie znajduję! — mówił. — Domyślałem się, że po awanturze uciekłeś do Krakowa, do wuja i możesz wyobrazić sobie mój przestrach, gdym cię tam u niego nie znalazł. Przez trzy dni szukaliśmy cię z wujem po Krakowie, ten i ów widział ciebie na ulicy, ale gdyby nie plotka na przedmieściu, że u policjantki Wawrzyńcowej leży pan, co Moskalom uciekł z Syberji, to bylibyśmy cię nie odnaleźli. Coby się było z tobą stało, gdyby nie ta zacna kobieta!

— Ona lepszym odemnie rany przewiązywała — rzekł młodzieniec.

Wkrótce zjawiło się dwóch doktorów, jeden młody, drugi starszy. Obejrzeli chorego, znaleźli stan jego o wiele lepszy, ale na przeniesienie go jeszcze nie pozwolili. Kilka dni jeszcze przeleżał u wdowy po policjancie, w jej komorze, na prostem łóżku drewnianem.

Niepodobna sobie wyobrazić przestrachu szwajcara, gdy przed dom zajechała kareta, a z niej wysiadł pan radca i skinął nań, aby wraz z lokajem wynieśli młodego człowieka, chorego. O mało nie dostał apopleksji, gdy usłyszał, że to jest siostrzeniec pański, który odtąd w pałacu zamieszka. Pomimo bladości na twarzy, satrapa sieni poznał go odrazu.

Kiedy młody Łączyński przy staraniach doktorów i opiece ojca, wuja i wujenki przyszedł do zdrowia, opowiedział im wszystkie swoje przygody. Radca Skaryszewski wysłuchał go z uśmiechem i rzekł:

— Szaleńcze, odważyłeś się na awanturę z Moskalem, a nie miałeś odwagi pójść do wujenki i prosić o przytułek. Przeląkłeś się idjoty szwajcara w bramie, przez swą nieśmiałość i nieporadność ściągnąłeś na siebie biedę i chorobę, a nam narobiłeś niepokoju i zmartwienia. A toż policja byłaby ci udzieliła rady i pomocy, bo przecież mię tam znają i to z dobrej strony, a pamiętaj sobie, że to nie moskiewska policja.

Na opowiadanie o rozmowie z jegomością w ogródku, Skaryszewski wzruszył ramionami i mówił:

— Znam tego pana, przyszedł do mnie w roli męczennika politycznego, choć wydał mi się bardzo podejrzany. Wyrobiłem mu jednak miejsce, na którem mógłby mieć kawałek chleba, ale jemu pracować się nie chciało. I dobrze się stało, że je sam porzucił, bo potem wyszło na jaw, że jest to nicpoń, który gdzieś w Królestwie zrobił nadużycie i uciekł przed sprawiedliwością. Kołacze się on po Krakowie w sposób zagadkowy i kto wie, czy już czasem nie pełni funkcji szpiega moskiewskiego.

A potem dodał:

— Dziwny jest ten pesymizm względem Galicji, który odzywa się z korespondencyj w pismach warszawskich. Za co tylu ludzi w Polsce zohydza ten kawałek ojczyzny, na którym Opatrzność dozwoliła nam dyszeć swobodniej? Szalona pretensja jest tych, co uciekłszy z za kordonu z bylejakiego powodu, żądają, aby im dano przytułek i dostatni kawał chleba w tej tak ubogiej prowincji. Pomyśl sam coby to było, gdyby ludzie, przykrząc sobie ucisk w innych działach Polski, masami przenosili się do Galicji i wymagali, by ich tu żywiono za to, że cierpliwie wytrwać na stanowisku nie umieli. A jednak ci, co uchodzą przed istotnem niebezpieczeństwem, jak owa Litwinka, którą znam dobrze, znajdą tutaj przytułek i opiekę. I ja sam po przygodach powstania, po tułaczce emigracyjnej, znalazłem tutaj pracę i chleb, a za pracę moją, wynagrodzony zostałem i stanowiskiem i dobrobytem.

Po długich naradach pan Łączyński i państwo Skaryszewscy postanowili, aby Kazimierz pozostał w Krakowie. Wypadek z Burenowem spalił za nim mosty do powrotu. Młodzieniec chodził jeszcze rok do gimnazjum, aby zdać na patent dojrzałości.

Teraz już chodzi do uniwersytetu, a uczęszcza pilnie na lekcje, bo przecież już i to coś warte, że odbywają się po polsku.

Często odwiedza panią Wawrzyńcową policjantkę a zawsze, pomimo że ta broni się, całuje jej ręce twarde, szorstkie, a miłosierne, jak ręce Samarytanina biblijnego.

Młodziusią Litwinkę spotyka także nierzadko, to w towarzystwach, to na ulicy, to wreszcie przy pomniku wspólnego ich przodka. Nie rozmawiają jednak ze sobą tak śmiało i otwarcie, jak przy pierwszem spotkaniu. Co więcej za każdym razem rumieniec występuje zarówno na twarzyczkę panienki, jak i na oblicze młodzieńca. Z pewnością nie jest to bez kozery.

KONIEC.

Reakcja ludu w Galicji.

Jesteśmy świadkami poważnej natury rozruchów ludowych, które przybierają coraz szersze rozmiary i wymagają bacznej uwagi oraz wszechstronnego wyświetlenia rzeczywistych przyczyn tego stanu rzeczy. W tym celu wysłaliśmy onegdaj na miejsce wypadków, do Nowego Sącza naszego współpracownika, który nam właśnie wiadomości stamtąd nadesłał; uwzględniwszy informacje pism innych i doniesienia korespondenta naszego, taki widzimy obraz rozruchów w Galicji:

Lud jest gospodarką żydowską doprowadzony ostateczności. Włościanin, zrujnowany tą gospodarką, traci równowagę i spokój — a, nie widząc znikąd ratunku, ulega namiętności i w rozpaczliwym wybuchu mści się na zdobytej z jego potu i krwi własności żyda wyzyskiwacza. Stan rzeczy się zaostrza wskutek tego, iż ludność żydowska, ufna w pomoc żandarmerji i wojska, zachowuje się wobec Chrześcijan prowokująco. W Nowym Sączu n. p. żydzi z okien swych mieszkań wylewali na chłopów gorącą wodę i obrzucali ich kamieniem. Z różnych stron donoszą o podobnem zachowaniu się żydów. Co gorsza, żydzi za pośrednictwem nieuczciwych ajentów, rozsiewać od pewnego czasu zaczęli pogłoskę o żyjącym jakoby w Kanadzie arcyksięciu Rudolfie, który wzywa tam do siebie lud galicyjski; rozgłoszono nawet, iż arcyksiążę zjawił się w Galicji, pospólstwo zwłaszcza w wschodniej części kraju, w bajkę tę wierzy, — a żydzi czerpią stąd niewątpliwe dla siebie korzyści, zwłaszcza w szwindlu emigracyjnym.

I tak więc do różnych uciekając się sposobów, żydzi ujęli ludność galicyjską w żelazne kleszcze, dając się jej strasznie we znaki. Skoro zaś dodamy do tego, iż w ostatnich czasach, jak o tem świadczą listy przez nas z prowincji otrzymane, żydzi zaczęli sobie pozwalać na naigrawania się z rzeczy świętych i religijnych — to rozgoryczenie ludu nietylko może ale i musi być wytłomaczone.

Współpracownik nasz z Nowego Sącza donosi, iż rozruchy, które w ciągu ostatnich dwóch dni miały tam miejsce, wypłynęły z bezgranicznego rozgoryczenia i bezczelnej prowokacji żydowskiej. Zdarzyło się tam niedawno, iż stwierdzono kilka wypadków otrucia się chlebem, wypiekanym z mąki pochodzącej z młynów żydowskich Schützerów, widocznie sporyszem zatrutej. W sprawę tę wmieszała się władza, przeprowadzono śledztwo, na skutek którego postanowiono młyn Schützerowi zamknąć. Wydarzenie to, oraz echa rozruchów gdzie indziej, znalazły odgłos w Nowym i Starym Sączu.

Szczegóły tych zajść są następujące: W sobotę wieczorem o godzinie 8 kilka tysięcy ludu rzuciło się w Starym Sączu na domy i handle żydowskie, należące do 30 rodzin żydowskich. Piętnaście domów zrabowano doszczętnie, tak iż szkody wynoszą około 10.000 złr.; resztę żydów wypędzono z miasta.

Sprowadzono wojsko, które miało rozporządzenie nieużywania broni, co z naciskiem powtarzamy, podnosząc niezwykły takt dowódzcy i kapitana 20 pułku. Szkoda, iż nieużyto innych sposobów do uspokojenia tłumów, które zabrany towar wynosiły za miasto. Zachowywano się w tej mierze bezradnie i niedołężnie. Rabunek trwał z soboty na niedzielę od godziny 8 wieczór do 6 rano.

Przez całą niedzielę rozchodziły się pogłoski, iż miasto zagrożone jest pożarem, a sfery inteligencji chrześcijańskiej — rabunkiem; pogłoski jednak się nie sprawdziły. Zdaje się, iż pogłoski te rodziły się w wyobraźni żydów nowosądeckich — ze strachu. W Starym Sączu w tej chwili nie ma ani jednego żyda, wszyscy bowiem albo uciekli, albo wyrzuceni zostali. Jest tedy rzeczą pewną, iż wobec tego wszelkie obawy dalszych rozruchów w Starym Sączu są płonne.

Do Nowego Sącza w d. 27 b. m. o godz. 11 rano przyjechał namiestnik, hr. Piniński i stanął w starostwie, gdzie Chrześcijan i żydów przyjmuje na audjencji. Po mieście znowu szerzą się wieści, iż rabusie są ukryci w zbożach i lasach, czekając chwili odpowiedniej, żeby się rzucić na własność żydów, ale powaga i postępowanie p. Namiestnika oraz stosowanie środków wskazanych przywróci spokój i porządek w mieście.

W Nowym Sączu ruch jest ogromny, pomimo, iż sklepy żydowskie są w ostatnich dniach pozamykane. Ułani tarnowscy sprowadzeni do miasta, bez użycia broni, harcowaniem, do domu ludzi rozpędzają. Jeden tylko ułan-żyd, Nahm, były fijakier nowosądecki, puścił się na własną rękę galopem po mieście, płazując włościan; na ulicy Szwedzkiej ciął w głowę w bramie stojącego Piotra Fornagla i parobka Jana Chmurę; zemdlonych rannych odwieziono do szpitala. Gwałt popełniony przez tego ułana-żyda stwierdzają świadkowie naoczni: Jan Pachnik i Piotr Ziemba.

Żydzi zachowują się mściwie. W karczmie na Stodolisku, utrzymywanej przez żydówkę Anielę, dwie kobiety wiejskie piły wino. Nagle jedna z nich, żona cieśli, niebezpiecznie zasłabła wśród objawów otrucia. Sprowadzono do niej dra Kijasa, a ks. Adam Warzewski opatrzył chorą św. Sakramentami. Kobieta

jest umierająca. Śledztwo oczywiście wyświetli tę sprawę, bądź cobądź zdumiewającą.

Aby przeciwdziałać kartelowi żydów, którzy zamierzyli nic nie sprzedawać w mieście, dzielnie odpowiada „Stowarzyszenie Pań“, zbierające udziały po 50 złr., w celu założenia sklepu bławatnego i potrzeb do szycia.. Za te usiłowania należy się paniom nowosądeckim najżywsze uznanie. Kółko rolnicze okręgowe również zamierza rozwinąć energiczną działalność — i na przednowku zakupić pragnie zboża i mąki, aby ludność mogła zaopatrywać się w nie bez konieczności uciekania się do żydów.

Tak się w rzeczywistości przedstawiają rozruchy sądeckie; o dalszych ewentualnych wypadkach nieomieszkamy donieść na tem miejscu.

Mylną informację zamieściły dzienniki wiedeńskie, jakoby „namiestnictwo galicyjskie zezwoliło na zbieranie składek w celu niesienia pomocy ubogiej ludności żydowskiej, pozbawionej wskutek rozruchów chłopskich chleba i dachu“.

W tej mierze namiestnictwo komunikuje, iż takiego zezwolenia nie udzieliło.

Z różnych miejscowości donoszą o rozruchach, powtarzających się sporadycznie. W Kamienicy pod Limanową są groźne rozruchy. Chłopi weszli między innemi na propinację i podpalili ją. W Tymbarku miał się odbyć dziś targ, lecz nakazem starostwa limanowskiego został odroczony. W Dobrej i Tymbarku żydzi, aby uniknąć zabrania własności, rozdają do przechowania i powierzają cały dobytek między katolików, obawiają się bowiem nie tyle miejscowych, ile zamiejscowych chłopów. W Boguchwale (w Rzeszowskiem) zamordowano kaprala huzarów, który był tam z posterunkiem. Sprawdzono, że kapral ten wyszedł w nocy z karczmy z dwoma dziewczętami i dwoma chłopami. Obok trupa znaleziono drąg. Zdaje się, że sprawa zabójstwa tego nie ma związku z zaburzeniami antysemickiemi, i że szło tu o dziewczęta. Dochodzenie w toku. Mordercę, który jest idjotą, aresztowano. W Rozdziele (w Bocheńskiem) urządzono napad na dwa domy żydowskie, w których zniszczono sprzęty, patrole tłum rozpędziły.

* Z Tuchowa piszą do nas: Jak wszędzie, tak i u nas prowokują zawsze żydzi. Jak już poprzednio pisałem, w niedzielę wieczorem kilku niedorostków wybiło aż 7 szyb żydom. Żydzi, czekający tylko tego, zrobili „gewałt“ i dalejże skargi, gwałty itd. Bezczelność ich posunęła się do tego, że odważyli się skarżyć na posterunku żandarmerji kilku tutejszych obywateli, jakoby ci podburzali lud okoliczny do bicia żydów cepami i kosami. Żandarmerja zaczęła śledzić i szukać prawdy — i faktycznie okazało się, że cała ta sprawa była tylko wymysłem i plotką żydów, mającą na celu zwrócenie uwagi wyższej władzy na nasze spokojne miasteczko. Obywateli uwolniono od wszelkiego zarzutu, ci oczywiście wnieśli nadto skargi do sądu o oszczerstwo przeciwko żydkom. Zaraz po wybiciu owych fatalnych 7 szyb, udały się głowy kahału do starostwa z żądaniem wojska. Zjechał tu zaraz komisarz starostwa, lecz przesłuchawszy kilku oskarżonych niby o wybijanie szyb i nie znalazłszy w nich najmniejszej winy, odjechał bez żadnych aresztowań i zarządzeń. Aż tu na drugi dzień zjeżdża 6 żołnierzy i instaluje się na posterunku żandarmerji. Okazało się teraz, dlaczego żydzi koniecznie sprowadzili wojsko. Oto tegoż dnia odbywało się wesele żydowskie, a żydzi, bojąc się jakich psikusów ze strony niedorostków, wystarali się aż o taką opiekę. Żołnierze, to ciężar dla miasta! Ale szanowna nasza rada gminna nie sprzeciwiła się temu, bo tego sobie żydzi życzyli! *X.*

Od Marka Ameisena z Nowego Sącza otrzymujemy następujące sprostowanie, które umieszczamy na zasadzie §. 19 ustawy prasowej: „Nieprawdą jest jakobym ja się odgrażał, że będę strzelał z rewolweru „jak jemu kto obrazić“. Nieprawdą jest jakobym ja w dniu 24 b. m. rano chodził po mieście w gronie moich pejsatych przyjaciół i pokazywał kogo bić trzeba. Nieprawdą jest jakoby mnie natychmiast kazano aresztować. Prawdą natomiast jest, że stojąc w gronie kilku pp. oficerów na fałszywe denuncjacje kilku panów zawezwany zostałem przez p. majora Wawreczkę, abym się udał na Magistrat gdzie szukano u mnie rewolweru, którego wcale nie miałem. Nieprawdą jest, jakobym z aresztu wypuszczony został na orzeczenie jakichkolwiek lekarzy a w szczególności dra Richtera i dra Mohra, gdyż po nieznalezieniu u mnie rewolweru zostałem natychmiast uwolnionym“. *Marek Ameisen*, słuchacz praw.

Odbieramy następujące pismo: W Nrze 143 *Głosu Narodu* z dnia 25 czerwca r. b. umieszczoną została korespondencja omawiająca stosunki, jakie się wytworzyć miały w sądzie obwodowym w Jaśle po rozruchach. Przytoczone w korespondencji tej okoliczności nie są z prawdą zgodne, albowiem przedewszystkiem nie znajdowało się w sądzie jasielskim nigdy równocześnie 300 o rozruchy aresztowanych, lecz liczba ta zawsze była o wiele mniejszą. Aresztowanych tych przesłuchiwało nie dwóch, lecz czterech sędziów śledczych, którzy przepisem ustawy co do terminów w zupełności zadość uczynili — tak, że w dniu 22 b. m. niemal już wszyscy dawniejsi aresztowani byli przesłuchani, z wyjątkiem może kilkunastu dopiero dnia poprzedniego doprowadzonych — nieprawdą zatem jest, że w dniu tym przeszło 300 nie przesłuchanych aresztantów w więzieniu się znajdowało, gdyż nawet, jak wyżej powiedziano, nigdy 300 równocześnie nie było uwięzionych. Nieprawdą dalej jest, że wszyscy przesłuchani byli wypuszczeni zaraz na wolną stopę, gdyż uwolniono jedynie tych, co do których nie zachodziły warunki ustawowe dalszego zatrzymania. Nieprawdą wkońcu jest, że sąd jasielski wypuszcza aresztowanych w przekonaniu, że aresztowano ich na rozkaz żydów, gdyż wszyscy uwięzieni zostali przez organy władzy bezpieczeństwa z inicjatywy tejże dostawieni. Na zasadzie § 19 ustawy prasowej upraszam o umieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze *Głosu Narodu.* C. k. Prezydent sądu obwodowego

Podwin.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, św. Piotra i Pawła apostołów; jutro Emilji i Lucyny męczenniczek; pojutrze, 1 lpca Teobalda opata, wyznawcy i Aarona.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 36, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 15.

Stan powietrza. Dnia 29-go czerwca o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę, temperatura + 18°C C.. o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 739·8 ciepłota + 2°50 C., wiatr zachodni.

Wieszczowi hołd!

Kraj cały drży w upojeń świętym szale,
Dokoła brzmi radosna, szczęsna wieść,
Bo oto dziś w dziękczynnych pień chorale
Mistrzowi hołd ku wiecznej niesiem chwale
I z głębi serc swą karną niesiem cześć.

O Wieszczu nasz! ślubujem w imię wiary:
Nie zginie Twych uroczych natchnień siew!
Pić będziem wciąż z Twych marzeń złotej czary,
I chłonąć Twych gorących uczuć żary
I choćby krew swą oddać za Twój śpiew!

Ślubujem więc, że wraz się ucieleśnią
Pragnienia Twe tęczowych pełne barw,
A tłumy dziś pokryte zwątpień pleśnią
Odrodzą się ożywczą Twoją pieśnią,
Bijącą w takt eolskich miękkich arf.

Przenika nas jej czar nieogarniony
Sercami rwie zachwytu boski dreszcz,
Od czasu, gdy potężny i natchniony
Uderzył w swych mistrzowskich pieśni tony
Nasz Pieśniarz, Bard, nasz Hetman, Harfiarz, Wieszcz!

I w każdym z nas, w każdego serca łonie
Coś z pieśni tych już od powicia jest,
I w każdym drżą ich świeże, lotne wonie
I w każdym Znicz ich świętych uczuć płonie,
Z nich wszyscy dziś duchowy bierzem chrzest!

I żadna nas już wroga moc zdradziecka,
Z obranych raz nie zepchnie nigdy dróg:
Adama pieśń i jej pogoda grecka,
Co pieści nas harmonią swą od dziecka:
To sztandar nasz, nasz honor, hasło, Bóg!

Melodyj Twych i rzewnych dum plejada,
Pieśniarzu nasz, ojczystych piewco pól!
Srebrzysta, jak szumiących wód kaskada
Od wieku już sercami wszystkich włada,
A Tyś tych serc wszechwładny Pan i Król!

W ogólnej skarg i burz i mąk zamieci,
Wśród cierpień, łez, rozpacznych serca drżeń:
Niech nam Twa pieśń, jak nimb promienny świeci,
Jak elfów chór niech zachwyt wokół nieci,
Aż wzejdzie raz zmartwychpowstania dzień!

Józef Wiśniowski.

Kronika prowincjonalna. Ze Skolego piszą: W tych dniach wykryli pastuszkowie w gąszczach lasowych w parowie trupa już w całkowitym rozkładzie w gminie Ławoczne w kierunku Skolego. Powiadają, że jeszcze w kwietniu b. r. przyjechał jakiś pan browarnik z za Stryja, celem zakupna większej ilości tyk chmielowych. Jakaś kobieta miała widzieć, jak ten pan w towarzystwie 2 chłopów szedł w las dla oglądania tyk i powiadają, że miał mieć przy sobie 700 złr. Dnia 19 b. m. była komisja sądowo-lekarska ze Skolego. = Na karę śmierci zasądził trybunał przysięgłych w Złoczowie Ilka Momota włościanina z Krasnego, który dnia 27 lutego b. r. zamordował tłocznią od kartofli swą żonę, po jednorocznem z nią pożyciu. Momot przyjął wyrok spokojnie i prosił tylko, aby go podać do łaski cesarskiej. = W transporcie wołów, przybyłych z Galicji do Wiednia, znaleziono w jednym wagonie dziesięć sztuk bydła nieżywych. Okazało się, że przy przeładowaniu transportu urzędnik kolejowy w Oświęcimie tak szczelnie zamknął wagon, że woły z braku powietrza udusiły się. Dyrekcja k[...] północnej zobowiązała się szkodę, wynoszącą do [...]0 złr., pokryć. = Komitet budowy schroniska dl[a] uczącej się młodzieży urządza w Białej 2 lipca b. r. w lokalu „Czytelni Polskiej“ wieczorek humorystyczny. = Dnia 29 czerwca a w razie niepogody 3 lipca b. r. urządza Towarzystwo gimn. Sokół w Starym Sączu w wiklinie nad Popradem około mostu drewnianego ćwiczenia publiczne sokole przy współudziale drużyny nowosądeckiej i innych zaproszonych druhów z okręgu sokolego nowosądeckiego. Program wielce urozmaicony i ciekawy. = Staraniem Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Nowym Sączu odbyło się 18 b. m. przedstawienie amatorskie na dochód budowy szkoły ludowej im. Adama Mickiewicza w pobliskiej wsi Januszowej. Przedstawienie wypadło pod każdym względem bez zarzutu — zebrana publiczność nie szczędziła też amatorom oklasków uznania za ich wyborną grę. Publiczności jawiło się stosunkowo nie wiele — po części z powodu pogłosek o mających w tym dniu wybuchnąć rozruchach, głównie zaś z powodu apatji z jaką tutejsze społeczeństwo odnosi się do żywotnych celów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ a która niestety niczem przełamać się nie da.

Smutne widowisko. Pomimo, iż we Francji walka byków jest prawnie wzbroniona, urządzono ją jednakże w Arles, na cześć oficerów stojącego w okolicy pułku huzarów i dragonów. Przeszło 10.000 osób zebrało się w celu przypatrzenia się widowisku. W tym celu sprowadzono pięć, wyjątkowo silnych i pięknych byków. Arenę urządzono na jednym z pierwszorzędnych placów, miejsca w lożach pozajmowali generałowie, wyżsi oficerowie, mer, podprefekt i wiele innych osób i olbrzymy wkroczyły na arenę. Wtem jeden z byków z rykiem rzucił się na ścianę z desek, odgradzającą publiczność, przewrócił ją i wpadł między widzów. Wiele osób zostało rogami jego silnie poturbowanych i poranionych. Jeden ze zranionych zmarł wkrótce.

Kraków 29 czerwca.

Pochody orkiestr. Wczoraj o godz. 6 rano orkiestra „Harmonji“ odegrawszy pobudkę przed pomnikiem Mickiewicza, przeszła następnie ulicami: Szewską i Karmelicką przed mieszkanie p. Rheina-Wolbeka, u którego gości syn Wieszcza. Tutaj odegrała „Harmonja“ serenadę, następnie ulicami: Garbarską, Basztową, Florjańską i Rynkiem przeszła grając narodowe marsze przed mieszkania prezydenta miasta i prezesa „Harmonji“ dra Jordana.

Orkiestra salinarna z Wieliczki rozpoczęła pobudkę o godz. 7 rano i przeszła wśród murów ulicami: Sławkowską, Basztową i Szpitalną.

* *Poświęcenie sztandaru.* Z Podgórza odbieramy następujące pismo: Wszystkim, którym rozwój Sokolstwa polskiego leży na sercu, przypominamy uroczystość poświęcenia sztandaru „Sokoła“ w Podgórzu, na dzień 29 bm. naznaczoną. Program uroczystości jest następujący: Godz. 7 rano. Pobudka odegrana po ulicach miasta przez krakowską „Harmonję“. Godz. 9 rano: Przyjęcie przybyłych druhów w gmachu „Sokoła“. Godz. 10 rano: Uroczysty pochód wszystkich drużyn z przed gmachu „Sokoła“ do kościoła parafjalnego. Pochód poprzedzać będzie muzyka „Harmonja“ i znaczny oddział Sokołów konnych. Godz. 10½. Nabożeństwo w kościele. Podczas nabożeństwa połączone chóry odśpiewają mszę Gounoda. Po nabożeństwie: Pochód z powrotem przez budynek Magistratu dla złożenia hołdu reprezentacji miasta, a następnie do sali „Sokoła“, gdzie nastąpi wbijanie pamiątkowych gwoździ. Podczas wbijania gwoździ chóry wraz z orkiestrą wykonają „Uroczysty marsz Sokołów“ Świerzyńskiego, pod osobistym kierownictwem kompozytora. Godz. 2 po poł. Wspólny obiad w gmachu „Sokoła“. Godz. 4 po poł. Otwarty ogród miejski na Krzemionkach, a w nim ćwiczenia wspólne wszystkich Sokołów, potem tombola, koncert „Harmonja“, wieczorem zaś oświetlenie ogrodu i skał, wreszcie obraz alegoryczny. Nie wątpimy, że sąsiedzi krakowscy poprą ruchliwe a niezasobne gniazdo Sokole w Podgórzu licznem przybyciem na festyn.

„Bicie żydów, — komitet“. Kartki z podobnym napisem rozrzucano w poniedziałek w ulicy Sławkowskiej. Kartki te miał rozrzucać 17 letni terminator od introligatora p. Żurka. U chłopca atoli żadnych kartek nie znaleziono, a przeto też nie pozbawiono go wolności.

* *Wiec robotników katolickich.* Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych w Galicji rozpoczął się wczoraj o godz. 8 rano w Krakowie w sali hotelu Kleina i trwać będzie dwa dni. Na otwarciu zjazdu obecny był Najprzew. Książę-Biskup krakowski. Przewodniczącym zjazdu wybrano p. Antoniego Stróżyńskiego, maszynistę kolejowego; wiceprezesami pp.: prof. Matwija z Bochni i Bernarda Müllera, ze-

cera ze Lwowa; sekretarzami pp.: Gońkę z Tarnowa i Feliksa Walezego Piaseckiego z Krakowa. Książę-Biskup po pięknej przemowie udzielił zebranym pasterskiego błogosławieństwa. Zebrani wysłali następnie telegram do Ojca św. na ręce kardynała Rampoli z wyrazami synowskiego przywiązania z prośbą o błogosławieństwo.

Porządek dzienny rozpoczął się wysłuchaniem sprawozdań delegatów o stanie katolickich stowarzyszeń robotniczych w całym kraju. Sprawozdania wykazują nadzwyczaj pomyślny rozwój życia katolickiego wśród robotników. Stowarzyszenia „Gwiazda“ w Tarnowie i „Skała“ we Lwowie są zwłaszcza świetnym w tym kierunku przykładem. Liczba członków stale w nich wzrasta.

O godzinie dwunastej odroczono obrady do popołudniowego posiedzenia.

* *Zakaz socjalistycznego pochodu.* Dyrekcja policji zakazała odbycia publicznego pochodu jaki miała dziś urządzić partja socjalno-demokratyczna. Również zakazała policja urządzenia zgromadzenia katolickich robotników, które odbyć się miało na Rynku pod pomnikiem Mickiewicza.

Wyścigi kolarskie na przestrzeni Kraków-Alwernia (60 klm.), zapowiedziane na dzień 29 czerwca, odroczył Zarząd Oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego na dzień 3 lipca, z powodu poświęcenia sztandaru Sokoła podgórskiego. Zgłoszenia do obu odbyć się mających biegów (60 i 20 klm.) przyjmuje p. Jan Szczurkowski Florjańska 32 do dnia 1 lipca włącznie. Wkładka wynosi 3 kor. względnie 1 kor.

Z trzeciego piętra. Karolina Rubeon, służąca u p. Franciszka S., rzuciła się poniedziałek około godziny 9 wieczorem z ganku 3 piętra. Spadająca zatrzymała się na poręczy 2 piętra, gdzie ją pochwycono. Spadła na ganek nie odniósłszy innego uszkodzenia prócz lekkiego stłuczenia boku. Powodem rozpaczliwego kroku było nieludzkie znęcanie się służbodawcy nad służącą.

HUMOR.

Pewna siebie i swego męża.

Na herbacie w mieszkaniu państwa X. siedzi kilkanaście osób przy stole.

Pani X. jest mocno zaniepokojona tem, że mąż jej jeszcze nie powrócił z miasta.

W tem ktoś dzwoni...

— Oho! — odezwała się jakaś kumoszka — pewnie mąż pani wraca.

— O, nie — odrzekła pani X. — mąż mój nie odważyłby się dzwonić tak głośno.

Sądy doraźne w Sądeczyźnie.

Nowy Sącz 28 czerwca (w południe). W Muszynie i Krynicy wsi miały być rozruchy. Odeszły tam stąd dwie kompanje piechoty. Telegrafowano po nowe wojsko. Na około Limanowej panują także rozruchy. U namiestnika hr. Pinińskiego były wczoraj po południu: prezydjum Rady powiatowej i miasta, magistrat, wreszcie deputacja ludności żydowskiej, prowadzona przez adwokata Dawida, przełożonego zboru Nebenzahla i rabina Halberstama. Dawid przedstawił sytuację, prosząc o energiczną pomoc. Namiestnik przyrzekł, iż użyte zostaną najostrzejsze środki; przyznał, że sytuacja jest tutaj najgroźniejsza. Przybyła także do namiestnika deputacja ze Starego Sącza, wiceburmistrz Przybylski i adwokat Schayer i przedstawiła obraz zniszczenia w tem mieście. Namiestnik przyrzekł jutro przyjechać do Starego Sącza. Na audjencji u namiestnika był także prezydent sądu Talasiewicz.

O godzinie 7 wieczór na rynku zaczęły się gromadzić tłumy ludzi, przeważnie robotników. Chłopów nie było widać. Kawalerja oczyściła rynek boczne ulice. Wejścia do rynku zamknięte kordonami. Namiestnik w godzinę potem obchodził miasto i badał sytuację. — Ulewny deszcz sprowadził spokój.

Nowy Sącz 28 czerwca (w południe). We wsi Krynicy zrabowali ekscedenci kram. Wybito szyby w karczmie żydowskiej. W Jazowsku jeden chłop ranny.

Nowy Sącz 28 czerwca (w południe). Przybył tu zastępca prokuratora z Krakowa Turowicz. Wydelegowani zostali nadto z Krakowa radcy sądowi dr. Bujak i dr. Schneyder oraz zastępca prokuratora dr. Kazimierz Czyszczan.

Wiedeń 28 czerwca (w południe). Wczorajsza rada ministrów omawiała sprawę prowizorjum budżetowego. Zastanawiano się również nad sprawą rozruchów w Galicji. Niektórzy ministrowie chcą w myśl żydowskich żądań zaprowadzenia stanu wyjątkowego w niektórych okolicach Galicji. Sprzeciwia się temu energicznie namiestnik hr. Piniński, którego referaty wbrew sprawozdaniom żydowskim brzmią bardzo uspokajająco. Namiestnik umyślnie dla tego pojechał do Nowego Sącza, aby jego referaty czynione na podstawie bezpośredniej obserwacji tem większe uczynić mogły w Wiedniu wrażenie i aby nasz kraj od stanu wyjątkowego został uwolniony.

Nowy Sącz 28 czerwca (w południe). W powiecie nowosądeckim i Limanowej zaprowadzono sądy doraźne na podstawie §§. 430 i 85.

Nowy Sącz 28 czerwca (rano). Namiestnika hr. Pinińskiego, który przybył ze starostą Zaleskim, na dworcu przyjmował marszałek Głębocki, starosta Friedrich, infułat ks. Goralik, jenerał Schulheim. Namiestnik zasięgnął informacji o zaburzeniach i przystąpił do objazdu miasta. O godzinie 12 w południe rozlepiono plakaty z odezwą burmistrza Pinińskiego. Odezwa nawołuje do spokoju. Ludność— mówi odezwa nie umie ocenić wolności, jaką ją obdarowano i zmusza władzę do użycia siły zbrojnej. Dalsze ekscesy staną się przyczyną zwiększenia nędzy obywateli i pogrążą ich w położenie bez wyjścia. „Ostrzegam, iż odtąd środki łagodne ustaną. W razie tumultu użyte zostaną najostrzejsze środki wojskowe. Ład musi być przywrócony. Ofiar oszczędzać się nie będzie“.

Skonfiskowano!

Wrażenie pod którem piszemy te słowa zbyt silnie nas opanowuje, abyśmy mogli z zimną krwią omawiać straszny fakt, na jaki się zdecydował rząd wiedeński dla uspokojenia popłochu galicyjskiego żydowstwa. Poprzestajemy zatem na zanotowaniu nagiej rzeczywistości, która mówi aż nadto wymownie sama za siebie swojem okrucieństwem.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Poznań 28 czerwca (w południe). W okręgu poznańskim w ostatniej chwili liczba głosów na kandydata komitetu centralnego Motty'ego przeważyła głosy kandydata ludowców Andrzejewskiego. Posłem wybrany został Motty. Na Andrzejewskiego głosowali socjaliści, stosownie do wskazówek *Gazety robotniczej*, przytem także Niemcy konserwatyści, a nawet wielu wolnomyślnych. W ogólnym wyniku wyborów do parlamentu Polacy stracili 6 mandatów, socjaliści zyskali 9.

Praga 28 czerwca (w południe). Komitet wykonawczy klubu czeskiego wyznaczył na mające się odbyć w Wiedniu niemiecko-czeskie konferencje deputowanych: Brzorada, Engla, Gregra, Herolda, Pacaka i Stranskyego.

Wiedeń 28 czerwca (w południe). W dniu 27 czerwca udała się deputacja c. k. straży skarbu wszystkich krajów koronnych Austrji do ministra skarbu i wręczyła petycję zaopatrzoną 6643 podpisami o polepszenie bytu materjalnego i socjalnego stanowiska. Minister skarbu przyjął deputację bardzo życzliwie i zapewnił o skutku.

Wiedeń 28 czerwca (w południe). Cesarz sankcjonował uchwałę Sejmu galicyjskiego, zmieniającą art. 40 ustawy z dnia 1 stycznia 1889 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych.

Wiedeń 29 czerwca (w południe). Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 25 b. m. ustanawiające na zasadzie § 14 prowizorjum budżetowe na drugie półrocze 1898 r.

Wiedeń 28 czerwca (w południe). Dzisiaj rano zmarł w Wiedniu Kajetan Zagórski, generalny konsul z Trapezuntu.

Paryż 28 czerwca (w południe). Utworzenie gabinetu przez Brissona uważają powszechnie za dokonane. Skład jego więc byłby następujący: Brisson — prezydjum i sprawy wewnętrzne; Delcasse — sprawy zagraniczne; Bourgeois — oświata; Cavaignac — wojna; Lockroy — marynarka; Peytral — finanse; Sarrien — sprawiedliwość; Trouillot—kolonie; Viger—rolnictwo; Maurejouls—handel. W obsadzie tej wakuje jeszcze teka ministerstwa robót publicznych. Obejmie ją prawdopodobnie Vallé lub Mesureur.

Paryż 29 czerwca (rano). Ministrem robót publicznych mianowany został senator Dilnaye.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 28 czerwca (w południe). Wszyscy rozważni hiszpańscy mężowie stanu podzielać mają przekonanie, że należy okupić pokój ze Stanami Zjednoczonemi choćby wielkiemi ofiarami, ażeby uniknąć większych ofiar, jakie pociągnąć za sobą musi przegranie wojny.

Wywołuje tu popłoch wiadomość paryskiego *New York Heralda*, że flota Schleya otrzymać ma rozkaz zbombardowania europejskich portów Hiszpanji i puszczenia się w pościg za flotą admirała Camarry. Ten sam dziennik donosi z Santiago, że admirał Sampson będzie mógł łatwo przepłynąć swobodnie koło zatopionego „Merrimaca“, w razie gdyby Santiago zostało zaatakowane od strony lądu i szło o wzięcie tej fortecy we dwa ognie.

W bitwie pod Ambuscade zginęło 22 Amerykanów; 80 jest rannych. Po walce odwieziono do Santiago pięć wagonów przepełnionych rannymi; inni ranni pojechali konno, lub zawlekli się pieszo. Hiszpanie doskonale celowali. Statki amerykańskie „Vixen“ i „Glocester“ wysadziły na ląd w niedzielę trzystu powstańców kubańskich pod Sigua. Oddziały hiszpańskie z kilkuset ludzi złożone, cofnęły się po krótkim i słabym oporze.

Nowy Jork 28 czerwca (w południe). Według depeszy z Newport - News amerykański krzyżownik posiłkowy „Harward“ z wojskiem na pokładzie odpłynął do Santiago de Cuba.

New York Tribune ogłasza telegram z Port-Said, że właściwym celem drogi admirała Camarry jest Hawaii, później zaś San-Francisco.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny
do Nru 146
„GŁOSU NARODU."

Mały stan oblężenia w Krakowie.

Wczorajsza poranna Wiener Ztg przyniosła miastu naszemu sensacyjną, prawie niezrozumiałą niespodziankę. Oto w Krakowie i powiecie krakowskim, ogłoszony został nagle, w dniu wczorajszym, stan wyjątkowy, t. zw. mały stan oblężenia. Ten stan oblężenia rozciągnięty został także na powiaty: bialski, żywiecki, wadowicki, myślenicki, podgórski, wielicki, bocheński, nowotarski, limanowski, nowosądecki, brzeski, tarnowski, dąbrowski, grybowski, mielecki, pilzneński, gorlicki, jasielski, strzyżowski, ropczycki, kolbuszowski, tarnobrzeski, niżański, łańcucki, rzeszowski, brzozowski, krośnieński, sanocki, jarosławski i przemyski — razem, nie licząc miasta Krakowa, na trzydzieści dwa powiaty polityczne zachodniej części naszego kraju, aż po granice powiatów cieszanowskiego, jaworowskiego, mościskiego i dobromilskiego.

Wiadomo, że już w sobotę, w dwóch wymienionych powyżej powiatach zaprowadzono nadto sądy doraźne, mianowicie w limanowskim i nowosądeckim. Doniosła o tem popołudniowa sobotnia *Wiener Abendpost* w następujących słowach:

Pan minister-prezydent jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z panem ministrem sprawiedliwości na podstawie §. 430 procedury karnej zarządził zaprowadzenie stanu sądów doraźnych w powiatach politycznych Limanowa i Nowy Sącz odnośnie do zbrodni morderstwa, rabunku, podpalania i przewidzianej w §. 85 ustawy karnej zbrodni gwałtu publicznego.

Zdawało się, że na tem będzie koniec. Następnego dnia jednak, we środę rano, pojawiło się w urzędowej części *Wiener Ztg* następujące ogłoszenie:

Rozporządzenie całego ministerstwa z d. 28 czerwca 1898.

(ogłoszone w wydanym dzisiaj, dnia 29 czerwca 1898, XXXV kawałku dziennika ustaw państwa pod nr. 106), **przez które wydane zostają na podstawie ustawy z dnia 5 maja 1869 dz. ust. państwa nr. 66, dla 33 politycznych powiatów Galicji rozporządzenia wyjątkowe.**

Na podstawie ustawy z dnia 5 maja 1869 r., dz. u. p. nr. 66, wskutek uchwały powziętej przez całe ministerstwo w dniu 28 czerwca 1898 r., po uzyskaniu Najwyższego zatwierdzenia, **postanowienia** artykułów 8, 9, 10, 12 i 13 **zasadniczej ustawy państwa o ogólnych prawach obywateli państwowych** z dnia 21 grudnia 1867, dz. ust. p. nr. 142, dla politycznych powiatów: Biała, Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Kraków (miasto), Kraków (powiat), Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, w Galicji **czasowo suspendowane zostają.**

Odnośnie do skutków tej suspendji mają być zastosowane następujące postanowienia ustawy z dnia 5 maja 1869 r. dz. ust. p. nr. 66 a mianowicie postanowienia:

1) § 3 lit. a i c.

2) § 4.

3) § 5 z ograniczeniem na listy, które są podejrzane o to, że służą agitacjom zagrażającym publicznemu bezpieczeństwu i społecznemu porządkowi.

4) § 6 lit. a i b.

5) § 7 lit. a i b — a wreszcie, o ile idzie o karanie przekroczeń przeciwko zawartym tam przepisom i przeciwko zarządzeniom wydawanym na podstawie § 8-ego, także i § 9 tej ustawy z dnia 5 maja 1869 r. dz. ust. p. nr. 66.

Obecne rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Thun m. p.	**Welsersheimb** m. p.
Wittek m. p.	**Ruber** m. p.
Bylandt m. p.	**Kast** m. p.
Kalcl m. p.	**Baernreither** m. p

Jędrzejowicz m. p.

W edycji miejskiej ostatniego numeru *Głosu Narodu*, drukowanej w nocy z wtorku na środę, omawialiśmy pokrótce wydanie znanego nam wówczas tylko zarządzenia o sądach doraźnych w Limanowej i Nowym Sączu. Komentarz ten uległ z nakazu prokuratorji państwa konfiskacie we środę zrana, w tej chwili właśnie, kiedy telefonowano nam z Wiednia o publikacji *Wiener Ztg* w sprawie małego stanu oblężenia w Krakowie i Galicji zachodniej. Nieskonfiskowano tylko następującego ustępu: „Wrażenie pod którem piszemy te słowa zbyt silnie nas opanowuje, abyśmy mogli z zimną krwią omawiać straszny fakt, na jaki się zdecydował rząd wiedeński dla uspokojenia popłochu galicyjskiego żydostwa. Poprzestajemy zatem na zanotowaniu nagiej rzeczywistości, która mówi aż nadto wymownie sama za siebie swojem okrucieństwem."

Miło nam stwierdzić, że dziennik stojący najbliżej JE. p. namiestnika Pinińskiego *Gazeta narodowa*, tak oceniała równocześnie z nami to zarządzenie: „Na decyzję tę niewątpliwie wpłynęły głosy żydowskiej prasy wiedeńskiej, robiącej niepomierny hałas i krzyki z powodu wydarzonych niszczeń karczem i kramów żydowskich. *N. F. Presse* we wtorkowym numerze płacze, że „w Galicji nie ma bezpieczeństwa majątku i osób" a że „Galicja leży w Austrji, ta zaś w Europie, nie należy więc tego stanu dłużej tolerować". W podobny sposób rozpisuje się i *Neues Wiener Tagblatt* w artykule pt.: „Niebezpieczeństwo galicyjskie", przyczem oddając obecnemu namiestnikowi hr. Pinińskiemu hołd należny i nazywając go człowiekiem europejskiej miary — przemawia za najostrzejszemi środkami. Wiadomość o zaprowadzeniu sądów doraźnych w dwu powiatach naszego kraju, przejęła nas boleśnie, zwłaszcza iż w skuteczność tego środka nie wierzymy. Sądy doraźne mogą być skuteczne tam, gdzie ludność inteligentna dopuszcza się zaburzeń, ale nie mogą przecież wywrzeć odstraszającego wpływu na ludność tak nie oświeconą, jaką są włościanie galicyjscy, którzy dlatego niszczą karczmy, iż bądź to „cesarz pozwolił pohulać dni kilka z okazji jubileuszu", bądź to, że „arcyks. Rudolf żydów nienawidzi". Ludność, któ w takie bajki jest wstanie wierzyć, nie potrafi przecież dopatrzeć różnicy między sądami doraźnymi a zwykłymi — i jeśli jej nie odstraszyły od ekscesów, wypadki w Frysztaku — to chyba i sądy doraźne od wybryków nie powstrzymają. Może tedy być ich jeden tylko skutek: więcej ofiar ludności chrześcijańskiej."

Zatwierdzone przez Najj. Pana rozporządzenie całego ministerstwa znosi z dniem wczorajszym w mieście Krakowie **konstytucyjną zasadę wolności prasy.** Nie możemy zatem nawet próbować, aby wdawać się w uwagi krytyczne nad tem rozporządzeniem. Z całym spokojem jednak, jaki daje czyste sumienie i poczucie uczciwie zawsze spełnianego obywatelskiego i publicystycznego obowiązku, oczekujemy co najbliższa przyszłość przyniesie.

Ograniczymy się dzisiaj do czysto przedmiotowego wyjaśnienia co znaczy i jaką ma ważność rozporządzenie ministerstwa.

W całej Austrji obowiązywać mają następujące konstytucyjne ustawy zasadnicze, stanowiące podwaliny wolności obywatelskiej i politycznej organizacji naszej monarchii, (zawarte w ustawie z 21 grudnia 1867 noszącej tytuł: „O ogólnych prawach obywateli państwa dla reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów"):

[Artykuł 8-my]. „Wolność osoby jest zagwarantowana" (Osobna ustawa „o ochronie osobistej wolności" postanawia, że w przeciągu 24 godzin po aresztowaniu ma być dostarczony aresztowanemu odnośny, zaopatrzony w motywy, rozkaz sędziego, oraz że aresztowany ma być przez władze bezpieczeństwa publicznego po 48 godzinach albo uwolniony albo odstawiony do sądu; dalej, że nikt nie może być zmuszony do pobytu w oznaczonem miejscu albo terytorjum bez prawnie uzasadnionego zobowiązania i nie może być internowany albo konfinowany).

[Artykuł 9-ty]. „Prawo domowe jest nienaruszalne". (Osobna ustawa „o ochronie prawa domowego" postanawia, że rewizję wolno odbywać tylko na rozkaz sędziego; rozkaz ma być doręczony najpóźniej w 24 godziny po rewizji).

[Artykuł 10-ty]. „Tajemnica listowa nie może być naruszona i konfiskata listów, wyjąwszy wypadek ustawowego aresztowania lub rewizji, jedynie na wypadek wojny albo na podstawie sędziowskiego rozkazu według istniejących ustaw może być przedsięwzięta".

[Artykuł 12 ty]. „Austrjaccy obywatele państwa mają prawo zgromadzać się i tworzyć związki".

[Artykuł 13-ty]. „Każdy ma prawo przez słowo, pismo, druk, albo obrazowe przedstawienie, swoje opinje w ustawowych granicach swobodnie wyrazić. „Prasa ani nie może być poddana pod cenzurę, ani też ograniczona przez system koncesjonowania. Administracyjne zakazy pocztowe nie mogą mieć zastosowania do wychodzących wewnątrz państwa pism drukowych".

Otóż wszystkie te pięć artykułów zasadniczych konstytucji austrjackiej od wczoraj nie mają zastosowania w Krakowie ani w całej Galicji zachodniej od Białej aż po Przemyśl. Ani wolność osobista nie jest już zagwarantowana, ani prawo domowe nie jest nienaruszalne, ani tajemnica listowa nie jest szanowana, ani prawo stowarzyszenia się nie jest w całej pełni uznane, ani wreszcie wolność prasy nie istnieje. Stało się to na podstawie ustawy z 5 maja 1869 „normującej przywilej odpowiedzialnej władzy rządowej do zarządzenia czasowych i lokalnych wyjątków od istniejących ustaw zasadniczych".

Ustawa ta, zwana „ustawą wyjątkową", ma zastosowanie jak to orzeka jej §. 1, „w razie wojny oraz jeżeli wybuch wojennych przedsięwzięć bezpośrednio ma nastąpić". Obecnie ten wypadek nie zachodzi. Ustawa nie została także zapewne zastosowana „na wypadek wewnętrznych niepokojów, jakoteż na wypadek objawiania się w rozległy sposób agitacyj, mających charakter zdrady głównej, albo też zagrażających konstytucji". Pozostaje zatem tylko ewentualność, że zastosowano ją z powodu „agitacyj, zagrażających osobistemu bezpieczeństwu". Nie potrzebujemy dodawać, że szłoby w takim razie o bezpieczeństwo ludności żydowskiej.

Przepisy ustawy wyjątkowej zezwalają mianowicie władzy administracyjnej, na „zawieszanie wydawnictwa albo rozszerzania pism drukowych, wydawanie przeciwko nim zakazu pocztowego oraz zastanawianie czasowe ruchu w zakładach przemysłowych, które przez produkowanie literackich i artystycznych wyrobów lub handlowanie niemi zagrażają publicznemu porządkowi" (§ 7 a.); na „oznaczenie terminu co do składania egzemplarzy obowiązkowych przez który to termin przy perjodycznych czasopismach do trzech godzin, przy innych do 8 dni przed wydaniem rozciągnięty być może" (§ 7 b). Dalej według ustawy wyjątkowej wolno policji przez 8 dni trzymać każdego w areszcie bez rozkazu aresztowania ze strony sędziego (§ 3 a); wolno jej wydalać nieprzynależne osoby, przynależne zaś wolno internować w miejscu przynależności (§ 3 c); wolno jej zarządzać rewizje domowe bez sędziowskiego rozkazu (§ 4); wolno jej otwierać listy (§ 5).

Co do stowarzyszeń wolno będzie zawieszać ich działalność, lub dalsze ich trwanie czynić zależnem od pewnych warunków (§ 6a); co do zgromadzeń są one częściowo całkiem zakazane, częściowo podobnie jak i pochody bardzo utrudnione (§ 6b). Równorzędnie z ustawą wyjątkową mogą być wydane ograniczające policyjne zarządzenia z mocą obowiązującą *a)* co do produkowania sprzedaży, posiadania i noszenia broni i amunicji; *b)* co do paszportów i meldunków; *c)* co do ruchu i zachowania się na publicznych miejscach, oraz zbierania się i schodzenia się ludzi, *d)* co do przedsięwzięcia demonstracyjnych czynności i używania odznak (§ 8).

Przekroczenia postanowień ustawy wyjątkowej i zarządzeń na jej podstawie wydanych podlegają grzywnie do 1.000 złr. albo aresztowi do 6 miesięcy, o ile nie mogą być według istniejących ustaw wyżej karane (§. 9). Rozporządzenie na podstawie tej ustawy wydane musi być ogłoszone w krajowej gazecie urzędowej (w *Gazecie lwowskiej* w tym wypadku) oraz w Dzienniku ustaw państwa. Rozporządzenie to ma być natychmiast zniesione skoro tylko odpadną przyczyny, które jego wydanie uczyniły koniecznem. Zniesienie takie jednak musi nastąpić wskutek uchwały całego ministerstwa i za zatwierdzeniem cesarskiem i musi być ogłoszone w Dzienniku ustaw państwa. Ministerstwo ma obowiązek pod grozą wygaśnięcia ważności rozporządzenia natychmiast Radzie państwa, jeżeli jest zebrana, w przeciwnym zaś razie bezzwłocznie po jej najbliższem zgromadzeniu, i to w obu wypadkach naprzód Izbie deputowanych na jej pierwszem posiedzeniu przy przytoczeniu motywów zdać sprawę z rozporządzeń wyjątkowych i „zasięgnąć uchwały Rady państwa“. Posłowie mają wtedy prawo wyrazić naganę rządowi za wydanie rozporządzeń, i wezwać go do ich cofnięcia, a nawet pociągnąć go do odpowiedzialności, jeżeli zarządzenia wyjątkowe wydane zostały bez uzasadnionego powodu.

Co do sądów doraźnych w powiecie limanowskim i nowosądeckim nie zostały one zaprowadzone na podstawie § 429 procedury karnej, który przepisuje, że „postępowanie doraźne może nastąpić w regule tylko w wypadkach rokoszu, jeżeli inne ustawowe środki do stłumienia tego rokoszu nie wystarczają; oświadczenie, że konieczność stanu doraźnego zachodzi, należy do naczelnika kraju, w porozumieniu z prezydentem trybunału drugiej instancji i z nadprokuratorem; jeżeli jednak niebezpieczeństwo w zwłoce istnieje, także naczelnik politycznej władzy w powiecie jest uprawniony, oświadczenie to w porozumieniu z prezydentem trybunału pierwszej instancji i prokuratorem wydać“.

Stan doraźny w Limanowej i Nowym Sączu został zarządzony na postawie §. 430 t. j. „gdy w poszczególnych powiatach morderstwa, rabunki, podpalenia, i przewidziane w §. 85 ust. karnej gwałty publiczne szerzą się w szczególniej groźny sposób“. W takim wypadku rozstrzyga o konieczności stanu doraźnego, minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości. Stan doraźny musi być ogłoszony we wszystkich odnośnych gminach przy biciu w bębny i dźwiękach trąbki na ulicach, także przez pisma do naczelników gmin, przez plakaty, przez dzienniki, także i z ambony — i to wszystko bez zwłoki. Musi być o tem także zawiadomiona komenda wojskowa i obrony krajowej w celu zakomunikowania wiadomości odnośnym korpusom armji. Równocześnie ma być wydany rozkaz, aby każdy wstrzymał się od zbiegowisk mających charakter rozruchów i wszelkich do tego podżegań i aby każdy był posłuszny zarządzeniom władz zmierzającym do stłumienia tych występków, w przeciwnym bowiem razie każdy kto tego rodzaju występku dopuści się po ogłoszeniu stanu doraźnego, sądzony będzie doraźnie i **karany śmiercią**. Sądzić ma sąd pierwszej instancji danego powiatu, złożony z czterech sędziów, z których jeden prowadzi przewodnictwo, oraz z protokolanta. Przed sądem doraźnym takie tylko osoby mogą być postawione, które schwytane zostały albo na gorącym uczynku, albo co do których zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że dowód ich winy bezzwłocznie dostarczonym być może. Ciężko chorzy również jak i kobiety ciężarne przed sądem doraźnym postawieni być nie mogą. Sąd doraźny uprawniony jest także do sądzenia osób podległych wojskowemu sądownictwu, ma jednak w każdym zachodzącym wypadku zawiadomić najbliższą komendę wojskową.

Władze administracyjne z jak największą szybkością starać się powinny, by z najbliższej komendy wojskowej odkomenderowaną została potrzebna do zabezpieczenia sądów doraźnych siła zbrojna; by na miejscu przeznaczonym dla wykonywania sądów doraźnych znajdowały się potrzebne urzędowe sprzęty, również by znajdował się tam kapłan, lekarz okręgowy, dalej **kat i jego pomocnicy**, i aby wykonaniu kary śmierci w razie jej orzeczenia nic nie stało na przeszkodzie. Postępowanie przed sądem doraźnym jest ustne i publiczne. Oskarżony wybrać sobie może obrońcę, jeżeli zaś z prawa tego nie czyni użytku, sąd urzędowego obrońcę wyznaczy. Postępowanie sądowe, o ile możności nie ma podlegać przerwie: najdłuższe jego trwanie wyznacza się na dni trzy. Prokurator państwa może jednak zażądać zwyczajnego postępowania.

Narada nad wyrokiem jest tajemną. **Jeśli oskarżony jednomyślnie winnym uznany został, ma sąd doraźny orzec karę śmierci.** Tylko jeżeli już przez spełnienie kary śmierci na jednym lub kilku winnych, danym został potrzebny do przywrócenia pokoju przykład odstraszający, może sąd doraźny na zasadzie ważnych okoliczności łagodzących, na mniej winnych orzec karę ciężkiego więzienia od pięciu do 20 lat. Tę ostatnią karę do tych także zastosować należy, którzy w czasie spełniania przestępstwa 20 lat jeszcze nie przekroczyli.

Jeżeli sąd doraźny uznaje się niekompetentnym, albo jeśli wyrok śmierci tylko dla braku jednomyślności nie został wydanym, albo jeśli dostarczenie dowodu winy w przeciągu prawnie ustanowionego czasu trzech dni nie jest możliwe, a przeciw obwinionemu zwracają się uzasadnione podejrzenia, wówczas sąd doraźny odsyła sprawę do sądu zwyczajnego i orzeka zarazem, czy uwięzienie oskarżonego ma trwać dalej, czy też je znieść należy.

Karę śmierci w zasadzie wykonać należy w dwie godziny po ogłoszeniu wyroku, tylko na wyraźną prośbę skazanego, można dodać mu jeszcze trzecią godzinę do przygotowania się na śmierć. Przeciw wyrokom sądu doraźnego nie mają zastosowania **żadne środki prawne** i dlatego też **podanie o ułaskawienie niema nigdy odraczającego skutku.**

Ciekawem jest tu porównanie z tymi zasadniczemi przyczynami, które przytoczone zostały celem umotywowania zaprowadzenia sądów doraźnych w Pradze w miesiącu grudniu roku zeszłego. Wówczas mianowicie zarządzono sądy doraźne na zasadzie przewidzianego w § 85 u. p. zbrodni gwałtu publicznego. W Galicji zaś ogłoszono sądy doraźne także dla zbrodni: morderstwa, rabunku i podpalenia.

Wczoraj ukazał się nadzwyczajny dodatek do Nr. 145 *Gazety lwowskiej*. Dodatek ten zawiera polski tekst rozporządzenia ministerstwa o stanie wyjątkowym, oraz dosłownie tę samą, co i w *Wiener Abendpost*, notatkę, o sądach doraźnych w powiecie nowosądeckim i limanowskim. Komentarzy żadnych do tych dwóch zarządzeń *Gazeta lwowska* nie podaje.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.